OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Sobota 3 lipca 1937 r. Nr. 182

Król Karol opuścił Polskę

serdecznie żegnany przez P. Prezydenta i Marsz. Śmigłego-Rydza

KRAKÓW. Ulewny deszcz, który w ciągu dnia wczorajszego padał bez przerwy, ustał około godz. 8-ej rano i niebo wypogodziło się.

Na ulicach, przez które dążyć będzie orszak królewki z Zamku Wawelskiego na dworzec kolejowy, ustawiły się szpalery wojska, a za nimi liczne organizacje i związki oraz wielotysięczne tłumy publiczności, oczekując na przejazd orszaku królewskiego.

KRAKÓW. O godz. 8 rano J. K. Mość Karol 2-gi oraz J. K. Wysokość Wielki Wojewoda Michał w towarzystwie p. ministra spraw zagranicznych Becka, gen. Fabrycego oraz w otoczeniu świty udali się samochodem na zwiedzanie miasta.

Orszak podążył na Rynek Gł., gdzie zatrzymał się przed zabytkowymi Sukiennicami. Po obejrzeniu Sukiennic królewscy goście zwiedzili Muzeum Narodowe, a następnie przeszli do kościoła Mariackiego, zapoznając się z największym arcydziełem w kościele — ołtarzem Wita Stworza.



Wczoraj, w godzinach południowych, J. K. M. król Karol II-gi przybył w towarzystwie Wielkiego Wojewody ks. Michała do Pałacu Belwederskiego. Jego Królewska Mość był ubrany w mundur pułkownika piechoty armii polskiej. — Zdjęcie przedstawia moment składania przez J. K. Mość króla Karola podpisu w księdze pamiątkowej, wyłożonej w pałacu Belwederskim.

Historyczne Oleandry

Z kościoła Mariackiego orszak podążył do gmachu biblioteki Jagiellońskiej, gdzie J. K. Mość oraz ks. Michał obejrzeli dziedziniec, a następnie zwiedzili bibliotekę. Z biblioteki Jagiellońskiej ulicami miasta i pięknymi Plantami krakowskimi orszak podążył na Skałkę do kościoła O.O. Paulinów, gdzie Dostojni Goście wstąpili do grobów zasłużonych.

Z klasztoru OO. Paulinów na Skałce udał się orszak królewski do Muzeum Czartoryskich obok Barbakanu. W muzeum J. K. Mość pozostawał przez pół godziny, zwiedzając poszczególne sale i z zainteresowaniem oglądając eksponaty średniowiecznej broni i zbroi dawnego rycerstwa polskiego oraz piękną, bogatą galerię wielkich mistrzów średniowiecza.

Stąd udano się ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego do historycznych Oleandrów na Błoniach krakowskich, po których obejrzeniu orszak królewski wrócił na Wawel.

Na Wawelu J. K. Mość król Karol oraz Wielki Wojewoda ks. Michał zwiedzili jeszcze raz katedrę, po czym udali się do gościnnych komnat królewskich na Zamku.

W czasie zwiedzania miasta zgromadzona licznie publiczność witała owacyjnie króla Karola i Wielkiego księcia nad zwyczaj serdecznie wiwatując na ich cześć.

O godz. 20,30 na Zamku Królewskim na Wawelu w sali „Pod Głowami" Pan Prezydent R. P. podejmował jego królewską mość króla Karola oraz jego królewską wysokość ks. Michała obiadem.

Przed obiadem odbył się cercle, po czym goście udali się do sali „Pod Głowami".

Przy stole, ustawionym w podkowę, zasiadł Pan Prezydent Rzeczypospolitej, mając po prawej ręce J. K. M. króla Karola, po lewej zaś J. K. W. ks. Michała. Naprzeciw Pana Prezydenta R. P. zasiadł pan marszałek Śmigły-Rydz, a po prawej stronie p. marszałka minister spraw zagr. Rumunii Antonescu, po lewej zaś marszałek dworu Urdarianu.

Ponadto ze strony rumuńskiej i ze strony polskiej wzięło udział w obiedzie szereg dostojników.

Zwiedzanie komnat królewskich

Po obiedzie Pan Prezydent Rzeczypospolitej wraz z J. K. M. królem Karolem i J. W. W. ks. Michałem, panem marszałkiem Śmigłym-Rydzem i najbliższym otoczeniem przeszli do sali „Pod Ptakami", reszta gości zgrupowała się w sąsiedniej sali.

Następnie J. K. Mość król Karol w towarzystwie Pana Prezydenta R. P. i J. K. W. ks. Michała, marszałka Śmigłego-Rydza zwiedzał szereg komnat królewskich, wykazując szczególne zainteresowanie Zamkiem i jego zabytkami. J. K. Mość z zainteresowaniem wypytywał się o szczegóły historycznego Zamku.

Po godz. 11-ej J. K. M. Król Karol II opuścił Zamek Królewski, udając się w towarzystwie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, marszałka Śmigłego-Rydza i Wielkiego Wojewody ks. Michała wraz ze świtami, na dworzec kolejowy.

Wzdłuż trasy, którą z Zamku Królewskiego na dworzec podążył orszak Króla i Pana Prezydenta R. P. ustawiły się szpalery wojska, a za nimi liczne organizacje i związki z pocztami sztandarowymi i orkiestrami, oraz wielotysięczne tłumy publiczności, wznoszącej z entuzjazmem burzliwe okrzyki na cześć Króla i państwa rumuńskiego oraz Pana Prezydenta R. P.

Orszak królewski poprzedzał szwadron ułanów. Przy aucie królewskim i Pana Prezydenta R. P. jako straż honorowa jechali oficerowie pułku ułanów. Orszak zamykał szwadron ułanów.

U stoków Wawelu, na placu Wszystkich Świętych, w Rynku Głównym a zwłaszcza u stóp pomnika Adama Mickiewicza, około Barbakanu i na pl. przed dworcem Głównym zwracały na siebie uwagę liczne grupy włościan w strojach regionalnych z różnych stron Małopolski.

Odjazd

Po przybyciu dostojnych gości na dworzec kolejowy kompania honorowa strzelców podhalańskich sprezentowała broń, a orkiestra odegrała państwowy hymn rumuński.

Następnie król Karol II-gi w towarzystwie Pana Prezydenta R. P., marszałka Śmigłego-Rydza i Wielkiego Wojewody księcia Michała wraz z towarzyszącymi im świtami przeszedł przed frontem kompanii honorowej, oraz przed frontem zebranych na pożegnanie dostojnych gości, delegacyj oficerskich garnizonu krakowskiego.

Król Karol II-gi wraz z następcą tronu żegnani serdecznie przez Pana Prezydenta R. P., marszałka Śmigłego-Rydza, wojewodę krakowskiego Gnoińskiego, dowódcę korpusu generała Narbut-Łuczyńskiego i innych dostojników państwowych zajęli miejsca w wagonie salonowym pociągu królewskiego..

Wojsko sprezentowało broń i przy dźwiękach polskiego hymnu państwowego pociąg królewski owacyjnie żegnany przez zgromadzone obok toru kolejowego tłumy publiczności opuścił Kraków, udając się w drogę powrotną do Rumunii.

Pociąg królewski zatrzyma się na krótko w Tarnowie i Rzeszowie.

Zabójca tragarza Barana

stanął przed Sądem Okręgowym w Częstochowie

Przed Sądem Okręgowym w Częstochowie, jako Wydziałem Zamiejscowym Sądu Okręgowego w Piotrkowie rozpoczęła się w dniu wczorajszym sprawa o głośne zabójstwo 25-letniego tragarza z Częstochowy ś. p. Stefana Barana. Na ławie oskarżonych zasiadł rzezak żydowski 36-letni Josek Pędrak.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9 rano przy szczelnie zapełnionej sali sądowej, przy udziale sędziów: Olszewskiego jako przewodniczącego oraz Padelskiego i Chropowickiego jako wotantów. Oskarża prokurator Karpiński, a obronę wnoszą adwokaci Honigwill i Dąbrowski z Warszawy.

Po odebraniu personalii od oskarżonego z których wynika, że zabójca jest analfabetą, nie potrafi czytać i pisać ani po polsku ani po żydowsku, należy do bundowskiego Związku Żydowskiego Spożywców, sąd przystąpił do odczytania aktu oskarżenia.

Akt oskarżenia jest następujący:

Prokurator przy Sądzie Okręgowym w Piotrkowie, Wydział Zamiejscowy w Częstochowie, oskarża rzezaka żydowskiego Joska Pędraka syna Lejby i Ryfki, urodzonego 20 listopada 1901 r. o to, że 19 czerwca b. r. w Częstochowie w zamiarze pozbawienia życia Stefana Barana strzelił do niego z odległości kilku kroków, w następstwie czego Baran zmarł w szpitalu w kilka minut po strzale. Sekcja zwłok wykazała ranę postrzałową klatki piersiowej z przebiciem lewego płuca oraz obydwu komór serca i uszkodzenia prawego płuca.

Prokurator oskarża Joska Pędraka z art. 225 par. 1 Kodeksu Karnego. Artykuł ten przewiduje karę od 5 lat więzienia, więzienie dożywotnie lub karę śmierci.

Po odczytaniu aktu oskarżenia i jego uzasadnienia nastąpiło przesłuchanie oskarż

Josek Pędrak do winy się nie przyznaje, twierdząc, że strzelał tylko na postrach i że zabójstwo nastąpiło w sposób przypadkowy. W przeciwieństwie do zeznań złożonych w śledztwie forsuje obecnie Pędrak twierdzenie, że strzelał na postrach w obronie koniecznej, gdyż Pędrak od niego żądał pieniędzy na wódkę, że uderzył go w twarz itd.

Wnioski obrony w sprawie powołania dodatkowych świadków oraz dołączenia aktów o karalności zabitego Sąd odrzucił.

Kalendarz dnia

PIĄTEK

2 LIPIEC

Nawiedzenie N. Panny Marii. Ottona 6. Słowiański: Ojcomiła.

Słońca wsch. 3,19. zach. 20.00. Księżyca wsch. 23.18, zach. 13,19.

HISTORIA PODAJE

1625. Gustaw Adolf ląduje pod Rygą, by zdobyć polskie Inflanty.

1849. Rozwiązanie Legionu Mickiewicza.

1871. Król włoski Wiktor Emanuel II wkracza do Rzymu.

PRZYSŁOWIA:

„Nawiedzenie Matki Boskiej
Więc się chylą przed Nią kłoski"

Nadzwyczajna sesja sejmowa

ma być zwołana w najbliższym czasie

Wczoraj ożywiły się martwe kuluary sejmowe. Przybyli licznie posłowie i senatorowie, by osobiście podjąć diety. Wczorajszy zjazd był jednakże nader liczny. Spowodowane zostało to zarządzeniem metropolity Sapiehy w sprawie przeniesienia trumny ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego.

Fala protestów, która była odpowiedzią na zarządzenie metropolity Sapiehy, nie ominęła oczywiście i członków Izb. Przypominamy, że bezpośrednio po owym zarządzeniu grupa posłów i senatorów wyraziła pogląd, że należy zwołać specjalną nadzwyczajną sesję dla uchwalenia projektu ustawy o przejęciu Wawelu przez władze państwowe.

Wczoraj zbierano wśród posłów i senatorów podpisy pod wniosek do Prezydenta Rzplitej o zwołanie nadzwyczajnej sesji. Nie ulega wątpliwości, że konieczna ilość podpisów to jest 104 zostanie zebrana. Wszyscy posłowie, którzy zjawili się wczoraj w gmachu sejmowym składali swój podpis pod wniosek.

* * *

Na sobotę zostało zwołane posiedzenie Klubu Dyskusyjnego b. uczestników walk o niepodległość. Na posiedzeniu tym wicemarszałek Miedziński wygłosi referat o sytuacji politycznej ze szczególnym uwzględnieniem wystąpienia metropolity Sapiehy. Wobec tego, że Klub Dyskusyjny skupia bardzo poważną większość członków Izb Ustawodawczych uchwała, która zapadnie na tym zebraniu przesądzi o złożeniu względnie zaniechaniu złożenia wniosku do Prezydenta Rzplitej o zwołanie nadzwyczajnej sesji.

NUNCJUSZ CORTESI U METROPOLITY SAPIEHY

Podczas swego pobytu w Krakowie, nuncjusz Cortesi, który odprowadzał króla Karola II po Wawelu, złożył wizytę metropolicie Sapieże, który jest chory. Jak donoszą z Krakowa stan zdrowia metropolity nie uległ żadnej poprawie i jest nadal poważny.

Podpisali się własną krwią

Kulisy zdemaskowanej organizacji terrorystycznej

RYGA. Władze bezpieczeństwa wpadły na trop nielegalnej działalności, zlikwidowanej w r. 1935 organizacji terorystycznej pod nazwą Perkon krus (Krzyż Ognisty).

Pod kierownictwem byłych przewódców tej organizacji powstał ostatnio oddział szturmowy. Członkowie oddziału rekrutowali się przeważnie z kół inteligencji łotewskiej i młodzieży akademickiej. Składali oni przysięgę na wierność wodzowi i organizacji na wzór Ku - Klux - Klanu, podpisując się własną krwią z lewego ramienia, po czem nastę powało tatuowanie na ramie niu znaku krzyża ognistego.

Głównym przewódcą organizacji był niejaki Selminsz. Zakonspirowana organizacja planowała na dzień 15 maja r. b. t. j. w rocznicę zjednoczenia Łotwy rozruchy antypaństwowe, jednak w przeddzień rocznicy policja dokonała 32 aresztowań.

Podczas przeprowadzonych obecnie rewizji znaleziono dwie tajne drukarnie, składy broni i amunicji.

Podział Palestyny zdecydowany

Arabowie i Żydzi otrzymają niezależność

LONDYN. Gabinet brytyjski rozważał wczoraj zalecenia królewskiej komisji dla Palestyny. Jak słychać, gabinet uznał zalecenia te za celowe i przychylił się do projektu podziału Palestyny na część żydowską i arabską.

Z części arabskiej miałoby być utworzone niepodległe królestwo, połączone z Transjordanią pod berłem emira Transjordanii jako suwerena, przy zachowaniu wieczystego układu z W. Brytanią na wzór Iraku.

Część żydowska miałaby otrzymać statut niezależnego państwa, bądź związanego z W. Brytanią wieczystym układem i reprezentowanego w Lidze Narodów, bądź też wchodzącego w skład imperium, jako drugorzędne dominium na wzór Południowej Rodezji.

Wydaje się, że propozycja pierwsza posiada więcej szans. Decyzja rządu angielskiego wraz z zaleceniami ogłoszona zostanie 8 lipca.

W. Brytania, jako państwo mandatowe przekaże swoje propozycje w kwestii formy przyszłych rządów w Palestyni Lidze Narodów. Uchwalenie przez parlament brytyjski odnośnego aktu ustawodawczego nastąpiłoby dopiero w przyszłej sesji parlamentu, która rozpocznie się w listopadzie.

Spodziewają się jednak, że parlament odbędzie zasadniczą dyskusję nad projektem jeszcze w lipcu.

Ciągnienie dolarówki

W ciągnieniu 4 proc. prem. poż. dolarowej (dolarówki) z dnia 1 lipca r. b. wygrane padły na numery następujące:

12.000 dol. am. na Nr. 416751

Po 3.000 dol. am. na N-ry 867760, 651232.

Po 1.000 dol. am. na N-ry: 1337605 622236 1103693 338044 642143 1492423 332450.

Po 500 dol. am. na N-ry: 583068, 635577 1358346 1101227 954037 124322 275289 810576 77946 1273231.

Po 100 dol. am. na N-ry: 90105 162407 485505 1143821 818826 138282 1311574 697977 1262395 1181314 470745 392014 987154 1319619 445150 1441679 94581 1229369 1115930 1340318 1201133 468114 265776 769697 725607.

RADIO

PIĄTEK, 2.7

6,15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" 6,18 Gimnastyka 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7,10 Muzyka. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Skrzynka rolnicza. 12,25 Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego. 15,45 Wiadomości gospodarcze. 16,00 Rozmowa z chorymi ks. kapelana Michała Rękasa (ze Lwowa). 16,15 Koncert solistów. 16,45 Reportaż z Wystawy Paryskiej. 17,00 Koncert Ork. Filharmonii Warszawskiej. 17,50 Nasze drzewa „Modrzew" — pogadanka. 18,05 Pogadanka konkursowa. 18,10 Orkiestra Marka Webera i soliści. 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 Koncert kameralny. 19,50 Wiadomości sportowe. 20.00 Niebieski płaszcz. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka aktualna. 21,00 Muzyka lekka i taneczna. 21,45 Obrazki rybackie. 22.00 Mikołaj Rimski - Korsakow. 22,50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.00 Kameralna buzyka Mozarta (płyty). 14,06 Koncert rozrywkowy (płyty). 15,00 Pogawędka gospodarcza. 15,15 Koncert solistów. 22,00 Wiedomości sportowe. 22,05 Muzyka lekka (płyty). 23,00 „Mur między nami" — groteska Tadeusza Rittnera (recytacja). 23,15 Muzyka taneczna (płyty).

Wesoły kącik

Sen szewca

Majster szewski, Zapała, przerwał robotę i podszedł do okna, żeby wyjrzeć co się dzieje na ulicy.

— Król podobno będzie tędy przejeżdżał — powiedziano mu. — Król, następca tronu i cała świta królewska.

Majster Zapała przysunął sobie krzesło i usiadł przy parterowym oknie, żeby nic nie przeoczyć z tak wspaniałego widowiska.

Słońce przygrzewało przyjemnie. Zapała podparł głowę ręką i zaczął snuć marzenia.

— Wszystko jest na świecie możliwe — myślał. — Możliwe jest, że król, przejeżdżając, spojrzy na wystawę i zauważy wystawione buty. Król się na pewno zna na dobrej robocie i od razu pozna, że to nie fabryczna tandeta, tylko towar solidny i odpowiedzialny. I możliwe, że sobie król u niego, Zapały, obstaluje buty...

— Eh! — westchnął Zapała. — Co by to było, co by to było! Sypnęłaby się najelegantsza klientela! Goście zagranicz ni...

Marzenia i promienie słońca ukołysały szewca Zapałę. Zdrzemnął się.

I śniło mu się, że na ulicy zapanował nadzwyczajny ruch. Dorożki i taksówki zjeżdżają w bok. Tłumy ustawiają się na chodnikach. Wiwatują...

— Król jedzie! Król!

Szewc Zapała zerwał się z krzesła. Buty na wystawie bliżej szyby ustawił, żeby lepiej z ulicy były widoczne.

A król jedzie pięknym autem, kłania się, uśmiecha i na głos wzroku królewski zatrzymuje się na wystawie Zapały... Daje znak szoferowi, żeby stanął.

Serce Zapały zamiera ze wzruszenia. I śni mu się, że król wysiada z auta i wchodzi razem z synem do sklepu. Ogląda towar i chwali.

— Ładne buty. Dobra skóra i robota solidna. Takie buty są mi właśnie potrzebne.

Zapała aż dech traci ze wzruszenia. Słowa powiedzieć nie może. Tylko się kłania i kłania...

A król staluje buty dla siebie i dla syna.. I każe sobie do pałacu odesłać.

* * *

I śni się dalej szewcowi Zapale, że piękne buty dostarczył królowi i że król wyjechał.

A on, Zapała, wywiesił przed sklepem duży szyld „Antoni Zapała, szewc królewski". I czeka na klientelę.

I widzi pewnego dnia — wali ulicą wprost do jego sklepu gromada ludzi z walizeczkami. Po cudzoziemsku gadają.

— Goście z zagranicy po buty przyjechali! — woła Zapała do żony.

Wchodzi do sklepu gromada ludzi, patrzą na Zapałę i jeden pyta:

— Czy to pan naszemu królowi buty robił?

— Ja! — odpowiada z dumą Zapała.

— Coś pan narobił?! Przez pana król podatki podwyższył, urzędników zredukował, do wojny się szykuje! Cały naród przez pana cierpi.

Zapale aż pociemniało w oczach.

— Ludzie wy moi! Przeze mnie?!

— Tak! Przez pana! Bo król ma buty ciasne, nogi go pieką i jest w złym humorze.

— Ludzie wy moi! — załamuje ręce Zapała. — Dajcie te buty z powrotem! Nabiję na kopyto.

— Za późno, żeby buty nabijać! Myśmy przyjechali, żeby pana nabić.

I rzucają się goście na przerażonego Zapałę. I byliby go chyba dotkliwie pobili, gdyby nie to, że na szczęście w tym momencie... się obudził!

* * *

— Przespał majster przejazd króla — powiedział mu czeladnik. — A szkoda! Piękny był widok.

— Przejeżdżał?! Przejeżdżał?! — zaniepokoił się Zapała. — A nie spojrzał czasem na moją wystawę?!

— Nie! — uśmiechnął się pogardliwie czeladnik. — Też miałby na co patrzeć.

— Chwalić Boga! — odetchnął z ulgą Zapała. — Nie chciałbym butów dla króla robić. Za duża odpowiedzialność.

Napoleon Sądek.

Na małej wokandzie...

Wróg szewców

(A. E.) — Pan Marczak powiedział na mnie „kundel" — skarży się pan Bobrzyński.

— Proszę Sądu Najwyższego — broni się pan Marczak— co do kondla, to nie zapieram się, owszem powiedziałem, ale że pan Bobrzyński i na więcej zasłużył, to inna para butów z cholewami.

Pan Bobrzyński ma sklep kolonialny tuż obok mojego warsztatu i każdziutkie słowo się przez ścianę słyszy.

Nie wiem, co za pretensje ma pan Bobrzyński do naszego fachu, ale przez cały dzień, od rana do wieczora szewca z gęby nie wypuszcza.

Jak synek uczyć się nie chce, to pan Bobrzyński krzyczy: „Czekaj, łobuzie, oddam cię do szewca!".

Żona mu śliwki suszone nieładnie na wystawie ułożyła, to krzywi się pan Bobrzyński, że ma „szewski gust".

Na subiekta cały dzień pomstuje:

„Ile razy mam ci tłumaczyć, szewcu jeden?"

Przyszedł raz do nich wierzyciel po pieniądze, krzyczał i krzyczał, a Bobrzyński zaraz: „Szewska pasja go ogarnęła!"

To wszystko to bym jeszcze przeniósł. Ale raz widzi Bobrzyński pijanego przez okno i woła żonę:

„O patrz, patrz, Maniu! — powiada—spił się, jak szewc". Tego już, proszę sądu, nie mogłem przepuścić.

Chwyciłem młotek, co go miałem pod ręką i mówię:

— Wypuścić, kondlu, tego szewca z gęby, bo cię młotkiem po głowie stuknę!

Bobrzyński podniósł wielki krzyk, że mnie pociągnie za odpowiedzialność do sądu, ale od tej pory o szewcach ani mru-mru.

Teraz się wziął za krawców. A jak ma powiedzieć szewc, to wymiesze tego mówi „butolog".

Dla szewca trza mieć szacunek. Gdyby nie my, toby taki kupiec bez butów chodził.

Każdy jeden ma swoją robotę.

Inżynier mierzy ulicę, doktór dobiera okulary na słepe kiszki, trębacz wódkę trąbi, a szewc robi buty.

Giemzowe, chromowe, juchtowe, z cholewami lub bez damskie, męskie, dziecinne, na słupku lub na francuskim, takiery, kamasze...

Wszystko to, proszę sądu, robię solidnie i tanio, ze skóry krajowej, albo zagranicznej.

Także samo zelówki, fleki i inne reperacje.

A co do pana Bobrzyńskiego, to wiadomo, że żadnym kondlem nie jest, tylko w złości tak powiedziałem.

Sąd, biorąc pod uwagę słuszność wywodów pana Marczaka, wydał wyrok uniewinniający.

Król Karol w starej stolicy Polski

Z pełnym uznaniem wyrażał się o naszej Armii

Na przyjęcie Dostojnych Gości dworzec kolejowy w Krakowie był nader pięknie i artystycznie przybrany girlandami z zieleni i kwiecia oraz flagami o barwach rumuńskich i polskich. Wzdłuż peronu wyłożono dywan prowadzący do salonu recepcyjnego, przed którym na wielkich draperiach z biało - czerwonego sukna widniały herby królestwa Rumunii.

Punktualnie o godz. 17-ej przy dźwiękach hymnu państwowego Rumunii zajechał na dworzec pociąg królewski, ozdobiony emblematami i chorągwiami o barwach polskich i rumuńskich. Kompania honorowa sprezentowała broń, z wagonu wysiadł J. K. M. Karol w mundurze pułkownika W. P., Pan Prezydent R. P., J. K. W. ks. Michał, Marszałek Śmigły - Rydz, oraz członkowie świty.

J. K. M. króla Karola i Pana Prezydenta R. P. powitali na dworcu wojewoda Gnoiński i gen. Narbut-Łuczyński, po czym J. K. Mość po odebraniu raportu od dowódcy kompanii honorowej przeszedł przed jej frontem oraz przed frontem ustawionych delegacyj garnizonu krakowskiego, kierując się do salonu recepcyjnego, gdzie powitany został przez zgromadzone delegacje.

Następnie J. K. Mość oraz Pan Prezydent R. P. z towarzyszącymi im dostojnikami, w asyście honorowej dwóch szwadronów ułanów udali się wśród entuzjastycznych okrzyków zgromadzonych, mimo deszczu, wielotysięcznych tłumów, pięknie przystrojonymi ulicami do Barbakanu.

W drodze na Wawel dostojni goście zatrzymali się w murach Barbakanu.

W murach Barbakanu

W kilka minut po godz. 17-ej do Barbakanu w jechały w asyście ułanów dwa samochody. W pierwszym jechał J. K. Mość Król Karol w mundurze pułkownika wojsk polskich w towarzystwie Prezydenta R. P., w drugim J. K. W. ks. Michał w towarzystwie Marszałka Śmigłego - Rydza.

W chwili, gdy pierwsze dwa auta zajechały do Barbakanu, rozległy się burzliwe okrzyki „Niech żyje", ustawieni na krużganku trębacze w pięknych tradycyjnych strojach średniowiecznych odegrali fanfarę powitalną.

Samochody zatrzymały się. Do pierwszego samochodu podszedł prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki wygłaszając przemówienie powitalne.

Po przemówieniu prezydent m. Krakowa wręczył J. K. M. królowi Karolowi na srebrnej tacy chleb i sól.

W chwili, gdy auta z dostojnymi gośćmi ruszyły w dalszą drogę na Wawel, zerwała się ponownie burza okrzyków „Niech żyją".

Z Barbakanu orszak królewski i świta Pana Prezydenta ruszyły w dalszą drogę, na Wawel pięknie przystrojonymi ulicami: Floriańską, Rynkiem Głównym i Grodzką, wśród szpalerów wojska i wielotysięcznych tłumów publiczności.

Wśród powszechnego entuzjazmu orszak królewski minął bramę triumfalną, kierując się ku wzgórzu wawelskiemu — na dziedziniec arkadowy Zamku Królewskiego.

Na dziedzińcu wawelskim w oczekiwaniu przyjazdu dostojnych gości ustawiła się kompania strzelców podhalańskich z pocztem sztandarowym i orkiestrą.

Przed godz. 17-ą u trumny Marszałka Józefa Piłsudskiego w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów wartę zaciągnęli oficerowie. Obok trumny ustawiły się poczty sztandarowe pułków garnizonu krakowskiego.

O godz. 16.55 przybywa do katedry J. E. Ks. nuncjusz apostolski Cortesi w towarzystwie audytora nuncjatury ks. Paciniego.

O godz. 17.20 orszak królewski zbliża się do Wawelu. Wojsko prezentuje broń, rozlegają się dźwięki hymnu narodowego rumuńskiego. Wszyscy odkrywają głowy. Poprzedzany przez szwadron ułanów zbliża się orszak królewski. Samochód, na którym widnieją proporce z godłami królewskimi oraz Pana Prezydenta zatrzymują się w pobliżu katedry.

Z pierwszego samochodu wysiadają J. K. M. król Karol oraz Pan Prezydent R. P., z drugiego Wielki książe Michał i Marszałek Śmigły - Rydz.

J. K. M. król Karol przyjmuje raport od dowódcy kompanii, po czym w towarzystwie Pana Prezydenta R. P. Wielkiego ks. Michała i Marszałka Śmigłego - Rydza przechodzi przed frontem kompanii honorowej, a następnie kieruje się do Krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów.

U trumny Marszałka

Bezpośrednio po przybyciu na wzgórze wawelskie złożył J. K. Mość Karol wspaniały wieniec z żywych kwiatów na trumnie Marszałka Piłsudskiego.

Jego Królewska Mość pozostał dłuższą chwilę w skupieniu u trumny.

Następnie J. K. M. Król Karol i Pan Prezydent R. P. udali się do katedry. W imieniu władz kościelnych Król Rumunii i Pan Prezydent R. P. powitani zostali u wrót katedry przez J. E. Nuncjusza apostolskiego monsignora Cortesi w asyście radcy nuncjatury, monsignora Pacini w szatach kościelnych, którzy towarzyszyli po tym Dostojnym Gościom przy zwiedzaniu katedry i grobów królewskich.

Po zwiedzeniu katedry cały orszak udał się do przygotowanych apartamentów na Zamku Królewskim.

Nowe ambasady

W następstwie deklaracyj wymienionych w Warszawie pomiędzy Panem Prezydentem R. P. a J. K. M. królem Rumunii w ich mowach z dn. 26 czerwca dwaj ministrowie spraw zagranicznych p. Antonescu i p. Beck podpisali dn. 30 czerwca na zamku królewskim na Wawelu protokół dotyczący podniesienia w najkrótszym czasie poselstw polskiego w Rumunii i rumuńskiego w Polsce do godności ambasad.

Wizyta, którą J. K. M. król Rumunii Karol 2-gi złożył Panu Prezydentowi R. P., dała wyjątkowo silny wyraz niezniszczalnej przyjaźni, która tak szczęśliwie łączy oba kraje sojusznicze.

J. K. M. Król Karol II-gi dał wyraz silnemu wrażeniu, jakie wywarły na nim podczas szeregu uroczystości wojskowych, zorganizowanych na jego cześć, wspaniała postawa wojska polskiego, doskonałość jego uzbrojenia i jego wyszkolenia.

Odznaczenie Pani Prezydentowej

J. K. Mość król Karol 2-gi doręczył przed wyjazdem z Warszawy p. Prezydentowej Mościckiej odznakę wysokiego orderu rumuńskiego „Pour le Merite".

Trzy kanonierki sowieckie zatopione

Napad Sowietów na wojska japońskie

HSINGKING. Na rzece Amur w pobliżu wyspy Sennufa, zajętej ostatnio, jak donoszą źródła japońskie, przez oddziały sowieckie, artyleria japońska i mandżurska miała zatopić kanonierkę sowiecką. Jest wielu rannych.

TOKIO. Dowództwo armii kwantuńskiej komunikuje, że trzy kanonierki sowieckie ostrzelały na południe od wyspy Sennufa na Amurze oddział wojsk japońskich, pełniących służbę pograniczną. Żołnierze japońscy odpowiedzieli ogniem. Jedna kanonierka została zatopiona, druga poważnie uszkodzona, trzecia zaś zmuszona do ucieczki.

Minister spraw zagranicznych Mandżukuo złożył na ręce sowieckiego konsula generalnego w Harbinie energiczny protest przeciwko napaści sowieckiej, nalegając, aby Sowiety wydały skuteczne zarządzenia, celem niedopuszczenia do zaostrzenia sytuacji, powstałej w rezultacie dzisiejszego napadu kanonierek na wojska japońskie.

TOKIO. Agencja Domei donosi, że sowiecka flotylla rzeczna na Amurze została skoncentrowana na miejscu dzisiejszego incydentu na południe od wyspy Sennufa.

W pobliżu wyspy znajduje się obecnie 10 kanonierek sowieckich.

TOKIO. Agencja Domei komunikuje: Przywiązując duże znaczenie do ostatnich incydentów na Amurze, japońskie ministerstwo spraw zagranicznych za pośrednictwem swego przedstawiciela stwierdziło, że wbrew obietnicom Litwinowa, Sowiety dopuściły się nowej napaści: trzy kanonierki sowieckie wtargnęły na wody terytorialne mandżurskie i ostrzelały kanonierki japońskie i mandżurskie. W odpowiedzi artyleria japońska i mandżurska otworzyły ogień zatapiając jedną z kanonierek sowieckich i poważnie uszkadzając drugą.

Władze japońskie i mandżurskie — oświadczył w dalszym ciągu dyplomata japoński — żywią nadzieję, że Sowiety zechcą uniknąć dalszego zaostrzenia sytuacji i — stosownie do swych obietnic — natychmiast zaniechają kroków zaczepnych i wycofają swoje oddziały z zajętych wysp na Amurze.

Z Tokio przesłano do Moskwy ambasadorowi Shigemitsu instrukcje, w myśl których ma on wystąpić wobec władz sowieckich z bardzo ostrym protestem.

Prem. Chautemps uzyskał pełnomocnictwa

Ostra krytyka polityki finansowej Bluma w Senacie

PARYŻ. Posiedzenie senatu rozpoczęło się o godz. 15.15. Niezwłocznie przystąpiono do dyskusji w sprawie pełnomocnictw finansowych. Sprawozdawca sen. Abel Gardey podkreślił w sprawozdaniu konieczność szybkiego rozwiązania zagadnień finansowych.

Obciążenie skarbu państwa wyniesie w ciągu całego roku 40 miliardów, t. zn. dwa razy tyle, ile wynoszą normalne dochody. Chodzi o ratowanie pieniądza. Jeśli nie brak przestróg ze strony senatu i senackiej komisji finansowej, oznacza to, że senat nie odstąpi od swej roli kontrolującej, ani od lojalności konstytucyjnej.

Na ławach rządowych znajduje się premier Chautemps oraz ministrowie Sarraut, Bonnet, Auriol, Chapiel, Tasso i Hymans.

W konkluzji mówca zwraca się do senatu o uchwalenie pełnomocnictw. oświadczając:

PARYŻ. Uchwała senatu o rozplakatowaniu mowy sen. Gardey'a, krytykującej politykę finansową rządu Bluma, wywołała zdumienie i rozczarowanie na skrajnej lewicy a nawet w łonie rządu. Auriol i Monnet opuścili salę senatu, aby zawiadomić o tym Bluma, który nie był obecny na posiedzeniu.

Blum natychmiast przybył do pałacu luksemburskiego. Po mowie min. Bonneta sen. Caillaux złożył wniosek o przerwanie posiedzenia.

Po senatorze Gardey przemawiał minister finansów Bonnet, podkreślając powagę sytuacji i oświadczając, że zarządzenia które rząd zamierza wydać, są najpoważniejsze od lat 20-tu.

Mowę swą minister Bonnet zakończył słowami:

Należy uzdrowić sytuację ponieważ złe finanse nie dadzą się pogodzić z utrzymaniem swobód demokratycznych.

PARYŻ. Senat uchwalił pełnomocnictwa finansowe dla rządu 167 głosami przeciwko 82.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę.

Wiadomość o narzeczeństwie Hanki z Notylskim, wstrząsnęła Tudziewiczem. Przyznał jednak w rozmowie z Notylskim, że dla Hanki znajomość z nim może być niebezpieczna, gdyż Demski zagroził „unieszkodliwieniem" Hanki. To też kiedy pewnego dnia zjawił się pod drzwiami wysłannik Gajkowej, pan Antoni Notylski potraktował go jako zbira, nasłanego przez Demskiego.

Pan Antoni siedział nawet trzy dni w areszcie i Gojkowa postanowiła to wykorzystać. Udała się ze swym przyjacielem do Demskiego z żądaniem odszkodowania.

Demski wyśmiał te pretensje, ale tupet Gojkowej i pana Antoniego podobał mu się.

W tym czasie zatelefonowała do Demskiego Czernówna. Demski spotkał się z Hanką w cukierni.

— Więc pani została narzeczoną pana Notylskiego tylko na złość panu Tudziewiczowi?

— Czy pan sądzi, że mogłabym zostać narzeczoną pana Notylskiego z miłości do niego?.. Pan przecież zna pana Notylskiego.

— Owszem.. Jest bardzo bogaty. Poza miłością istnieje zdrowy rozsądek. Małżeństwo z Notylskim to dla pani kariera. Pani przecież nie jest bogata.

— Tak... Gdybym jednak chciała, czy pan sądzi, że nie umiałabym sobie znaleźć męża bogatego i nieco młodszego?

— Nie wiem... O mężów nie tak łatwo.

— Jak komu. W ostatnich czasach bardzo zmądrzałam. Na wiele rzeczy otworzyły mi się oczy. Dawniej istniała dla mnie tylko miłość. Wydawało mi się, że nie ma nic ważniejszego od porywów serca. Teraz patrzę trochę inaczej. Mam przy tym już dwadzieścia trzy lata! I wiele obserwacji życiowych. Dała mi je bieda i ludzie, wśród których przebywałam.

— No, no. no! — pokręcił głową Demski, przyglądając się Hance.

Tak, miała rację, że podobała mu się. Promieniował z niej czar niezwykły, niepokojący, narzucający się nieodparcie. Nawet nie spostrzegł, kiedy zniknęła w nim podejrzliwość, kiedy wywietrzały w nim własne zamysły, by wybadać tę czarującą dziewczynę.

— Czy pan sądzi, że nie widzę spojrzeń mężczyzn? Każda kobieta, która jest choć trochę, ładna, widzi je doskonale. Nie mówi tylko o tym, udaje, że niczego nie dostrzega. Wie, że ta udana skromność i naiwność podnoszą jeszcze jej powab. Ja mogę o tym mówić, bo mnie i to nie zaszkodzi!

— Pani jest bardzo pewna siebie!

— Pewna siebie? To tylko pewność posiadania urody. A ja jestem niebrzydka, prawda?

— Hm... Pani jest piękna! Pani potrafiłaby diabła rozkochać w sobie!

— I pana też?

— I mnie też! — roześmiał się. — Chodźmy stąd! Tu ciasno i niewygodnie.

— Dzisiaj nie! Umówmy się na jutro, dobrze? Doskonale się z panem gawędzi. Tak właśnie przypuszczałam!

— I to pani przypuszczała? Ja przecież raczej sprawiam wrażenie człowieka ponurego i surowego.

— No, no! O tym się jeszcze przekonamy!.. — podniosła się. — Proszę teraz mnie odprowadzić do domu!

11. Zbrodnia w parku

Przez aleję pięknego parku w Buffalo w stanie Nowojorskim w Stanach Zjednoczonych olbrzymi Murzyn pchał przed sobą fotel na kółkach, na którym siedział starszy już człowiek. Starzec nogi miał okryte pledem. Obnażona jego głowa jaśniała srebrnymi, gęstymi jeszcze włosami. Twarz zachowała gładkość tak znaczną, że nikt by nie uwierzył, że ów pan liczy sobie już lat siedemdziesiąt.

Obok fotelu majestatycznie postępował ubrany bardzo starannie po europejsku, niemłody już Chińczyk.

Człowiek w fotelu rozglądał się spokojnie wśród ludzi, którzy go mijali.

— Zatrzymaj się, Pawełku — powiedział nagle po polsku, dając znak ręką Murzynowi.

Murzyn spełnił natychmiast polecenie i wyszczerzył w uśmiechu rząd oślepiająco białych zębów, widząc, że jego pan chce popatrzeć na gromadkę dzieci, bawiących się w alei.

Chińczyk zatrzymał się również, ale jego wyniosła nacechowana spokojem twarz nie drgnęła ani na chwilę.

Siwowłosy pan patrzył na dzieci z uśmiechem.

— No, co Pawełku? — mruczał. — Ładne dzieci, co? Podobają ci się? Widzisz tego chłopczyka? Tego z jasnymi włosami. Na pewno polskie dziecko.

— Albo być German — odpowiedział Murzyn łamanym polskim językiem.

— Nie gadaj byle czego! Powiadam polskie, to polskie. Spytaj się, czy nie mam racji.

Murzyn, śmiejąc się podszedł do gromadki dzieci i wdał się z nimi w rozmowę.

Siwowłosy pan nie zwrócił w tym czasie uwagi na jakiegoś młodego jeszcze mężczyznę, który zatrzymał się również i przysłuchiwał się rozmowie.

Wreszcie podszedł do fotelu i uchylając kapelusza odezwał się:

— Przepraszam, że jestem natrętny...

Starzec obrzucił człowieka badawczym spojrzeniem.

— Kto pan jest? — spytał. — Czego pan chce ode mnie?

— Pańska twarz wydaje mi się taka znajoma — powiedział nieznajomy.

— To co z tego? Mieszkam tu od wielu lat Musiał mnie pan widywać, chociaż rzadko kiedy wyruszam z domu. Zadowolony pan z tego objaśnienia? — opryskliwie zapytał starzec i odwrócił się.

— Nie! — uśmiechnął się nieznajomy. — Pan albo nazywa się hrabia Tudziewicz, albo pan jest blisko spokrewniony z Tudziewiczami.

Starzec zadrżał i szybko zwrócił twarz w kierunku nieznajomego.

Chińczyk zdołał przesunąć się o krok tak, że znalazł się między nieznajomymi a swym panem, wsuwając ręce do kieszeni kurtki.

— Kto pan jest? — spytał drżącym głosem starzec.

— Nazywam się Wolski — odpowiedział nieznajomy. Znałem z widzenia w Warszawie człowieka. pewnego hrabiego Tudziewicza, który jest do pana niezmiernie podobny. Przysiągłbym, że to pański wnuk, albo syn.

— Mój syn? Znał pan hrabiego Tudziewicza?.. Zaraz, zaraz! Niech-no pan poczeka! Niech pan tu siada na ławce! Niech pan siada!... Więc pan mówisz, że pan znał hrabiego Tudziewicza? Na pewno?

— Tak, proszę pana. Byłem kelnerem w jednej restauracji, gdzie pan hrabia jadał obiady.

— Pan był kelnerem i on jadał obiady?! Mój syn? — starzec był niezmiernie wzburzony.

— Nie wiem, czy to pański syn. Może. Bardzo przystojny, godny pan. O, bardzo przyzwoity, człowiek. Rzadko spotkać takiego.

Starzec chwycił za rękę Wolskiego.

— Kiedy to było?.. Chyba dawno... Co? Parę lat temu?..

— Nie, nawet nie tak dawno. Może nie ma jeszcze pół roku...

Oczy starca rozszerzyły się nagle, twarz pobladła.

— Czy się pan nie myli? Pół roku? Na pewno pół roku?

— No tak!.. Akurat pięć miesięcy temu wyjechałem z Polski, bo restauracja zbankrutowała. Dostałem się na polski statek i tak jakoś tu zostałem. Dostałem dobre miejsce.

— Dobrze, dobrze! — niecierpliwił się starzec.

— Niech pan mówi mi o tym młodym hrabiu. Nie wie pan jak mu było na imię.

— Jakże mam nie wiedzieć? Przychodził często nie sam, tylko z innymi panami i mówili nieraz sobie po imieniu. Mówił na niego...

W tej chwili podszedł Murzyn.

— Mieć rację Pawełek .To German. Krzyżaki!.. — śmiał się.

— Nie zawracaj mi teraz głowy Szwabami! — żachnął się starzec. — Więc jak mu było na imię temu młodemu hrabiemu?

Zanim Wolski zdołał odpowiedzieć, jakby spod ziemi wyrósł jakiś człowiek i stając między nim, a starcem powiedział po angielsku:

— Pan pójdzie ze mną.

— Czego pan chce?! — denerwował się starzec. Proszę mi nie przeszkadzać! Ja teraz rozmawiam z tym panem!

Dalszy ciąg jutro.

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

— Wprowadźcie ich tutaj! — rozkazał komendant posterunku.

Czekista wyszedł, aby sprowadzić obu ujętych „chłopów".

— Mam wrażenie, że to są ci dwaj szpiedzy — rzekła Anna Morette. — Niech pan mi pozwoli ukryć się w przyległym pokoju. Nie byłoby pożądane dla mnie jak i zresztą dla panów, abym była obecna tutaj podczas przesłuchania.

Komendant posterunku Cze-ki wahał się przez chwilę. Jeszcze był przekonany, że ma do czynienia z jakimś wyrafinowanym fortelem sprytnej agentki angielskiej. Kto mógł wiedzieć, co za szatański plan powzięło znów „Intelligence Service"?

W końcu jednak postanowił zadośćuczynić prośbie Anny Morette. Wezwał jednego z czekistów i polecił mu wyprowadzić agentkę do przyległego pokoju. Przy tym oświadczył czekiście:

— Czy wasz rewolwer jest nabity? Nie spuszczajcie jej z oka...

Anna Morette mimowoli się uśmiechnęła. Była rozbrojona, a mimo to obawiano się jej.

Czekista, pod którego pieczą miała znajdować się Anna Morette, wyjął rewolwer i opuścił gabinet komendanta. Zaraz po tym przed oblicze komendanta sprowadzono obu ujętych „chłopów".

Czekiści, którzy ich aresztowali, zameldowali, że znaleziono przy nich młotek, siekierę i nóż.

„Chłopi" zachowywali spokój i starali się dobrze grać swą rolę. Znalezienie przy nich młotka, siekiery i noża nie było jeszcze podstawą do żadnych podejrzeń. Mogli przecież oświadczyć, że przedmioty te były im potrzebne do pracy.

Ale dlaczego drgnęła twarz komendanta posterunku, gdy usłyszał, że znaleziono przy nich młotek siekierę i nóż? Dlaczego obrzucał ich teraz tak badawczymi, przenikliwymi spojrzeniami?

I w tej samej chwili w umysłach obu szpiegów zrodziła się straszna, wstrząsająca myśl: Anna Morette ich zdradziła!

Komendant posterunku wziął do ręki siekierę i uważnie się jej przyglądał. Następnie zapytał:

— Dlaczego was aresztowano?

— Skądże możemy o tym wiedzieć?... — odparł jeden z „chłopów" pokornym tonem. — Szliśmy spokojnie przez las, gdy nagle podeszło do nas dwóch czekistów i aresztowało nas.

— Oczywiście... — prawie że jednocześnie rzekli obaj „chłopi" i wyciągnęli swe papiery.

— Hm.. — rzekł komendant, uważnie przyglądając się dokumentom. — Jesteście prawdziwymi rosyjskimi chłopami, co? — dodał zaraz ironicznie.

— Nie rozumiemy pańskiego pytania...

— Bądźcie łaskawi zdjąć charakteryzację z twarzy... — rzekł nagle komendant. — Ach, jakie długie macie brody...

— Nie rozumiemy dlaczego pan z nas kpi — rzekli „chłopi", czując przy tym, jak podłoga pali się pod ich stopami.

Na dworze dał się słyszeć hałas nadjeżdżającego auta. Po chwili do gabinetu komendanta wszedł szef okręgu Cze-ki z Połocka, wysoki, chudy mężczyzna o szerokich wystających kościach policzkowych.

— Gdzie ona? — zapytał po przywitaniu się z komendantem miejscowego oddziału Cze-ki.

Komendant szybko się zbliżył do niego i szepnął mu coś do ucha. Ten obrzucił badawczym spojrzeniem obu „chłopów" i usiadł, zakładając nogę na nogę.

— No, radzę wam po dobroci, zdejmcie dobrowolnie charakteryzację, ponieważ nie mam zamiaru bawić się z wami... — znów zwrócił się komendant do obu „chłopów".

— Co za charakteryzację? Nie rozumiemy o co panu idzie? — szpiedzy jeszcze ciągle obstawali przy swoim, dochodząc do wniosku, że jeszcze mają czas demaskować się, że na razie będą tak długo grali swą rolę, jak tylko będą mogli.

— Czy nie rozumiecie co się do was mówi? — rzekł komendant, który podniósł się z miejsca, zbliżył się do „chłopów", ujął jednego z nich za brodę i pociągnął ją z całej siły...

— A teraz zdejmcie peruki — rzekł, gdy w jego ręku znalazła się broda.

Dalszy ciąg jutro

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

W chwili, gdy Jadzię prowadzono na szubienicę, oświadczyła donośnym głosem, że jest w ciąży. W gronie sędziów zapanowało zamieszanie, gdyż należało teraz egzekucję odłożyć, póki Izdebską nie zbada lekarz. Lekarz stwierdził, że jest brzemienna. Wobec tego przewieziono ją do Pawiaka, gdzie miała oczekiwać rozwiązania.

Tymczasem obrońca jej zwrócił się do sędziego śledczego z prośbą o jej zwolnienie, motywując to tym, iż nie jest to Izdebska, tylko Adela Głowacka.

Sędzia śledczy ściągnął brwi i ze złością powiedział:

—Nie zaszła tu żadna pomyłka. Szef ochrany warszawskiej rozpoznał tę osobę, przestępczynię, która szykowała szereg zamachów na urzędników państwowych. Pułkownik Iwanow ma już praktykę w poznawaniu przestępców, dlatego zdanie jego jest dla nas zupełnie miarodajne...

— Ależ panie sędzio, mogę przedstawić świadków, którzy stwierdzą, że rzekoma Jadwiga Izdebska, to jest Adela Głowacka, że nic wspólnego nie ma z żadną terrorystką...

— To mi wcale nie wystarcza.

— Jej tożsamość może poświadczyć rosyjska właścicielka folwarku pod Rembertowem, pani Jeżow.

— To mnie mało obchodzi. Dla mnie jest rzeczą miarodajną tylko opinia pułkownika Iwanowa. Sam badałem pana pułkownika. Okoliczności, w których ją aresztowano, jej zachowanie świadczą o tym, że to nikt inny nie jest, tylko Jadwiga Izdebska... Gdy pułkownik przybył do szpitala, zasłoniła swą twarz, odwróciła się na bok, byle ukryć się przed pułkownikiem. Gdy poszedł telefonować do policji, wyskoczyła z łóżka i pobiegła na korytarz. Gdyby naprawdę była niewinna, gdyby nie poczuwała się od winy, nie uciekałaby przed policją. Gdyby nigdy nie siedziała w kryminale, skąd mogłaby znać pułkownika Iwanowa?...

— Ależ panie sędzio... — usiłował adwokat coś odpowiedzieć.

— Bez żadnego ale. Pańskie gadanie jest niepotrzebne. Szkoda czasu...

Adwokat widząc, że nic nie zdoła wskórać u sędziego, oświadczył:

— Wobec powyższego zwrócę się do sądu i niech sąd w tej sprawie rozstrzygnie.

— Sąd już swój wyrok wydał — ostro odrzekł sędzia.

— Sąd wydał wyrok w sprawie Jadwigi Izdebskiej, która nie ma nic wspólnego z moją klientką. Dlatego też domagam się, by moja klientka raz jeszcze znalazła się przed sądem, który na podstawie zeznań świadków stwierdzi, że Jadwiga Izdebska i moja klientka — to dwie różne osoby, że to jest żona ślusarza Głowackiego, który przebywa obecnie za granicą.

— Proszę przyjść za dwa tygodnie, otrzyma pan odpowiedź. Zresztą, pańska klientka powinna sama zwrócić się do sądu...

Adwokat odszedł zadowolony ze skutków swej interwencji. Tego dnia jeszcze przybył do jego kancelarii towarzysz Bohdan, który sprawy załatwiał z ramienia organizacji bojowej.

— Jeśli uda nam się zdobyć kilku świadków, godnych wiary w oczach Moskali, którzy stwierdzą, że to jest Adela Głowacka, wtedy, sądzę, uda mi się sprawę dobrze załatwić... Najlepiej byłoby, gdyby zjawił się Marian Głowacki, który stwierdziłby, że to jego żona. Sąd uwolniłby wtedy Izdebską z więzienia...

— Dobrze, wystaramy się o takich świadków...

— Oczywiście, muszą to być świadkowie, godni powszechnego zaufania. Również jej rzekomy mąż powinien wrócić z Ameryki albo z Francji z dobrym paszportem. Powinien awanturować się, że to jest jego żona... Trzeba również zdobyć kilku krewnych, którzy stwierdzą, że to Adela Głowacka... Słowem, trzeba uruchomić cały aparat... Co prawda, nie jest przyjęte, by adwokat organizował takich świadków, ale w walce z Moskalami wolno nam wszystko...

— Jest to nawet konieczne! — dodał Bohdan i zapewnił, że się postara o to w najbliższym czasie...

A tymczasem Jadzia przebywała w celi i nie rozmyślała zupełnie nad swym losem, że po urodzeniu dziecka wyrok śmierci zostanie wykonany...

Myśli jej były pochłonięte tylko jedną rzeczą: urodzi dziecko. Będzie to dziecko Tadeusza.

A chociaż dziecko to jeszcze na świat nie przyszło, chociaż nie widziała go jeszcze — pieściła je i głaskała w swych myślach, wyobrażała już sobie jego śmiejącą się twarzyczkę.

Godzinami całymi, leżąc na pryczy więziennej, nie myślała o niczym innym, jak tylko o dziecku, które ma na świat przyjść.

Nie obawiała się porodu, nie obawiała się niczego...

Życie jej i tak wisiało na włosku. Przecież była skazana na śmierć, a tylko to dziecko, które się jeszcze nie narodziło, wyzwoliło ją ze szponów niechybnej śmierci...

A jednak czasem ból ściskał jej serce.

Wyobrażała sobie, że już urodziła dziecko. Odkarmiła je... Pewnego dnia zabierają je, a ją prowadzą z powrotem do Cytadeli, gdzie zawisła na szubienicy.

Nie wątpiła, że wyrok śmierci będzie wykonany. Gdyby jeszcze Tadeusz był na wolności, może uczyniłby wszystko i zdołał wyrwać ją ze szponów śmierci. Ale Tadeusza nie ma...

Kto wychowa to dziecko? W jakim środowisku ono wyrośnie?

Kto wychowa dziecko, którego matka zawisła na szubienicy, a ojciec przebywa gdzieś daleko na Syberii...

Ile nienawiści, ile chęci zemsty będzie w tym dziecku w stosunku do tych, co zamordowali jego matkę, gnębią ojca...

— O, moje dziecko — rozmyślała Jadzia — napewno dożyje tego, o cośmy walczyli, na pewno będzie bojownikiem o wolną i niepodległą Polskę. Na pewno dożyje chwili, gdy spadną okowy z naszego narodu...

Czy to będzie chłopak czy dziewczynka?

Jeśli to będzie chłopiec, wtedy nazwie go Tadeusz... Tak jak ojciec.

A jeśli to będzie dziewczyna nazwie ją Jadwiga, tak jak sama się nazywa. Niech dziecko nosi jej imię, niech sobie ją stale przypomina...

Tadeusz... Mały Tadek...

A gdzie jest teraz Tadeusz? Może nie żyje? Ależ nie! Na pewno żyje. Przeniesie wszystko, zbyt silny jest, by się miał załamać... Świszcze nad nim knut siepaczy carskich gdzieś nad brzegami Leny...

A może jest chory teraz... Ciężko chory leży gdzieś, w jakimś więziennym szpitalu i wyciąga do niej ręce, prosząc o pomoc...

Nieraz w nocy wydaje się Jadzi, że widzi rękę Tadeusza, wyciągniętą ku niej błagalnie...

O, Boże, czy kiedyś jeszcze ją zobaczy? Czy zobaczy to dziecko, które na świat przyjdzie?

O, gdyby mogła dać mu znać, że jest w ciąży, że wkrótce na świat przyjdzie jego potomek, jego syn...

A być może nigdy, już nigdy nie dowie się, że ma dziecko, że to dziecko żyje, rośnie...

Jadzia, siedząc samotna w celi oddała się tym rozmyślaniom. Nie miała żadnych wieści z wolności.

Tylko dwa razy w tygodniu otrzymywała obfite paczki z żywnością. Niczego tam nie brakło: owoce, konfitury, ciastka, pieczone kurczaki...

Jeszcze nigdy w życiu nie odżywiała się Jadzia tak dobrze, jak obecnie w więzieniu.

To pani Jeżow tak o nią dbała: przysyłała jej różne smakołyki, chcąc ulżyć jej doli.

Dowiedziała się od adwokata, że Jadzia jest w ciąży i uważała za wskazane odżywiać ją jak najlepiej, by się to na dziecku nie odbiło. Postanowiła dziecko odebrać po narodzeniu z więzienia i wychować je w swym folwarku...

Po śmierci swego męża zmieniła się pani Jeżow nie do poznania: stała się poważna, zamyślona...

Upłynęło kilka miesięcy.

Jadzia miała lada dzień zostać matką. Teraz czuła już zupełnie wyraźnie ruchy dziecka w swym łonie, czuła, jak dziecko porusza się pod jej sercem.

Pewnego poranka otworzyły się drzwi jej celi i strażniczka zameldowała jej, że wezwano ją do kancelarii..

— Co się stało? — zapytała niespokojnie Jadzia.

— Ma pani otrzymać widzenie z kilku osobami...

— A z kim właściwie?

— Już się pani sama przekona...

Sprowadzono Jadzię do kancelarii, gdzie czekała w obecności dwóch strażniczek.

— Z kim mam zobaczyć się? — zapytała strażniczki.

— Ma się odbyć konfrontacja — odrzekła strażniczka.

— Konfrontacja? Ale z kim? — zaniepokoiła się Jadzia.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

„Aresztowana"

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki



JUTRO: „PIĘĆ SEKUND ŻYCIA".

Najdłuższe życie

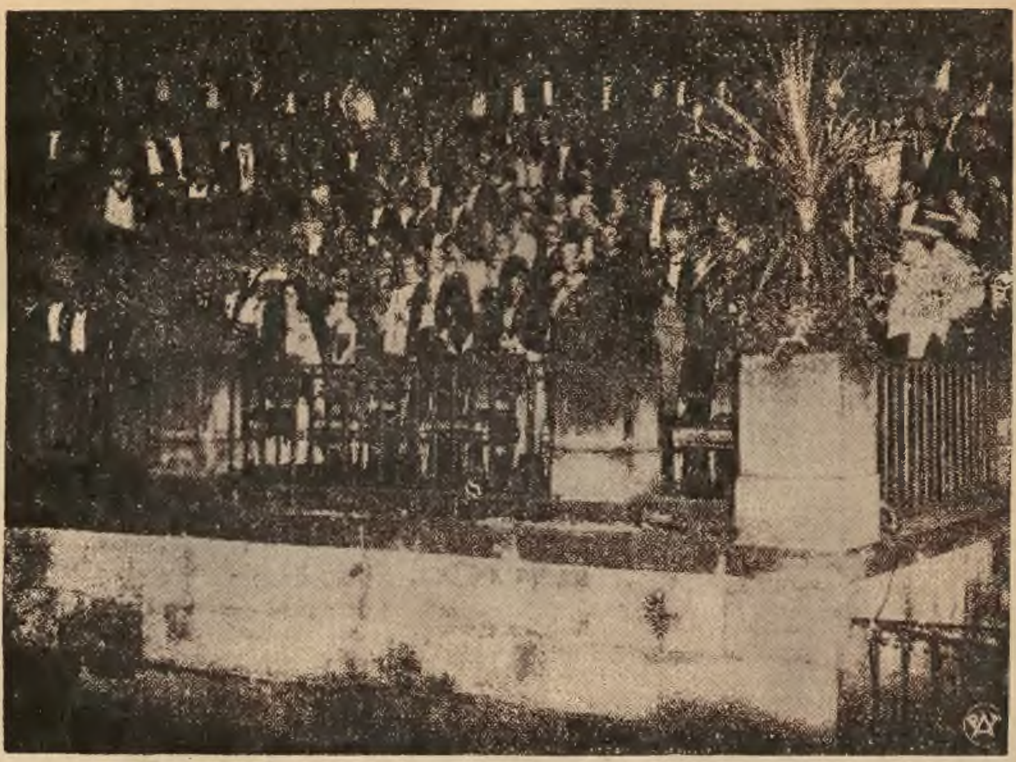
można wygrać na loterii

Kilka dużych sanatoriów amerykańskich zorganizowało wielką propagandową loterię fantową, która zasadniczo różni się od wszystkich dotychczasowych imprez tego rodzaju. Ci wszyscy, którzy wygrają, będą mieli zapewniony dłuższy lub krótszy pobyt w sanatorium, główne wygrane natomiast — jest ich pięć — są szczególnego rodzaju. Ten, na którego los padnie główna wygrana, zapewni sobie możliwie najdłuższe życie.

Tych 5 Amerykan, lub Amerykanek, na których numery padnie główna wygrana, będą pozbawieni wszelkich trosk materialnych, ponieważ troski te szkodzą systemowi nerwowemu, a tym samym skracają życie. Nie będą oni mieszkali w wielkich miastach, a tylko w zdrowym klimacie na wybrzeżu morskim Kalifornii. Nie będzie się ich teroryzowało. Będzie im wolno wchłaniać w dowolnej ilości alkohol, palić i jeść co im się żywnie podoba. W tym wypadku muszą oni podpisać tylko zaświadczenie, że postępowali wbrew radom lekarza. Jeśli natomiast będą trzymali się wskazówek lekarza, wówczas będzie się dbało, by jak najdłużej żyli. Jeśli w przyszłości dokona się nowych wielkich odkryć w dziedzinie przedłużenia życia ludzkiego, ci wszyscy, którzy wygrali, będą mieli prawo do bezpłatnego korzystania z nich.

Organizatorzy wystawy zabezpieczyli się na wielkie sumy. Nie jest bowiem dla sich obojętne, kto wygra. Przypadek może chcieć, że wygra nawet dziecko lub starzec. Wówczas wydatki związane z utrzymaniem wygrywającego są znacznie większe i towarzystwo ubezpieczeniowe będzie musiało również łożyć na utrzymanie wygrywającego.

Szeroko rozpowszechniony zwyczaj w Ameryce, aby wygrane w towarach wypłacano w gotówce, tym razem nie będzie zastosowany. Organizatorom idzie bowiem również o sprawy naukowe. Wygrywający nie będą traktowani jako króliki doświadczalne, ale organizatorzy sądzą, że przynajmniej jeden z nich będzie się trzymał wskazówek lekarza i dzięki temu dożyje późnej starości.



Wieczorem w starym teatrze na wyspie w Łazienkach Królewskich, odbyło się urządzone przez Polskie Radio na cześć J. K. Mości alegoryczne przedstawienie, którego treścią była inscenizacja ludowej baśni o rzece Wiśle. — Zdjęcie przedstawia Jego Królewską Mość króla Karola, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z Małżonką, Jego Królewską Wysokość ks. Michała, oraz Marszałka Śmigłego - Rydza w loży honorowej, podczas hymnu państwowego polskiego i rumuńskiego, odegranego przed przedstawieniem.

„Szalony Leon" - herszt włamywaczy

w 60-ym roku życia znów powędrował do więzienia

W tych dniach, podczas obławy na przedmieściu Paryża, Batignolles, zaaresztowano jednego bezrobotnego, który podawał się za Alberta Lamberta i którego papiery nie były w porządku. Aresztowanemu zrobiono odcisk palca i stwierdzono, że jest on łudząco podobny do odcisku palca deportowanego włamywacza Leona Boucheta, który w roku 1913 został skazany na 10 lat ciężkich robót.

Leon Bouchet był przed 24 laty „popularnym" włamywaczem w Paryżu. Nosił przydomek „Szalonego Leona" i był hersztem bandy włamywaczy, która grasowała w Paryżu w dzielnicy willowej.

Gdy pewnego dnia, jeden ze wspólników „Szalonego Leona" podczas wyprawy otrzymał postrzał w nogę i został odwieziony do szpitala, Bouchet z pięcioma odważnymi chłopakami postanowił dokonać napadu na szpital i odbić towarzysza. Akcja się nie udała i „Szalony Leon" powędrował do więzienia.

Wkrótce stanął też przed sądem, który skazał go na 10 lat ciężkich robót w Kajennie.

Leon Bouchet odcierpiał swoją karę i następnie już jako „zwolniony" 10 lat miał spędzić w kolonii karnej. Dodatkowej tej kary nie mógł znieść, coraz silniej odczuwał tęsknotę za wolnością, aż w końcu uciekł w łodzi i dotarł do Kolumbii. Znając się nieco na ratownictwie, Bouchet w ciągu trzech lat zarabiał tam na życie w charakterze „lekarza". W roku 1926 odczuł silną tęsknotę za ojczyzną i przy pomocy fałszywych papierów wrócił do Paryża.

W Paryżu dostał pracę w aptece i jako pomocnik aptekarza żył bardzo skromnie. Z czasem ożenił się i niczym, ani czynem ani słowem, nie zdradzał swej przeszłości.

Aż pewnego dnia stwierdził z rozpaczą, że zachorował na trąd. Jego twarz zniekształciła się do tego stopnia, że musiał porzucić pracę w aptece. Żył w nędzy, pobierał zasiłek jako bezrobotny i w końcu, w 11 lat po powrocie z Ameryki, przez przypadek znów został ujęty.

„Szalony Leon", który obecnie liczy 60 lat i jest całkowicie złamanym człowiekiem, musi obecnie znów powędrować do więzienia, gdzie spędzi już resztę dni swego żywota.

Kulisy tragedii małżeńskiej

Podobieństwo dwóch sióstr przyczyną dramatu

Harry Brown Cook, 21-letni młodzieniec, syn bogatych i poważanych rodziców w Filadelfii znajduje się obecnie w jednym z miejscowych szpitali z niebezpieczną raną postrzałową w okolicy serca.

Młodzieniec padł ofiarą dramatu małżeńskiego, który z początku był wielką idyllą miłosną, następnie przeobraził się w komedię, a zakończył się tragedią rozwodową.

Przed trzema laty Harry Brown Cook poznał tancerkę Mary Jane Swank, która wraz ze swą siostrą bliźniaczką występowała w jednym z kabaretów Filadelfii, i zakochał się w niej po uszy. „Tańczące bliźnięta" liczyły wówczas 16 lat, Harry Brown 18. Ponieważ rodzice Mary Jane i rodzice Harry Browna nie chcieli się zgodzić na ten związek małżeński, Cook pobrał się z ukochaną w tajemnicy przed rodzicami i w dalszym ciągu studiował.

Mary Jane i jej siostra bardzo się kochały i nigdy nie rozstawały się z sobą. Z tego też względu pani Jane Cook oświadczyła mężowi, że tęskni za siostrą i pragnie, aby ta zamieszkała z nimi. Młody małżonek, który kochał żonę, zadośćuczynił jej żądaniu i wkrótce szwagierka wprowadziła się do nich. Od tej chwili rozpoczął się szereg komicznych pomyłek, ponieważ obie siostry tak łudząco były do siebie podobne, że nawet rodzona matka nie mogła ich rozróżnić.

Pewnego dnia pani Mary Cook przybyła do domu i stwierdziła z przykrością, że mąż serdecznie i namiętnie obcałowuje jej siostrę. Głośny policzek był wyrazem jej oburzenia. Mister Cook usprawiedliwił się przed żoną, że wziął Jane za Mary. Ale ta ostatnia nie chciała mu wierzyć i wniosła skargę rozwodową.

Harry Brown tak się przejął postanowieniem żony, że postanowił popełnić samobójstwo i strzelił sobie w serce. Natomiast pani Mary oświadczyła dziennikarzom, że nigdy już nie wyjdzie za mąż, ponieważ doszła do wniosku, że bliźnięta nie mogą być szczęśliwe w małżeństwie.



W obecności króla Anglii Jerzego VI odbyła się defilada samolotów. Potężne wrażenie wywarły samoloty bombowe. Zdjęcie przedstawia moment zrzucania bomb.

Wytoczyła proces sobie

Przed pewnym czasem sąd w Mercer zajmował się niezwykle sensacyjną sprawą. Sprawa polegała na tym, że pewna kobieta wytoczyła sobie proces.

Zanim oskarżycielka prywatna, pani Mac Millen wstąpiła w związki małżeńskie, zawarła ze swym małżonkiem szczególną umowę. Mąż zobowiązał się, że co rok będzie jej wypłacał 1000 dolarów. Kontrakt zyskał moc prawną z chwilą, gdy młodzi ludzie wzięli ślub.

Od chwili zawarcia kontraktu, aż do śmierci Mac Millena upłynęło 18 lat, a przez ten cały czas ani razu nie dokonał wypłaty. Gdy po jego śmierci p. Mac Millen otworzyła pozostawiony przez niego testament, gorzko się rozczarowała. Mac Millen przeznaczał całe mienie dzieciom, a jej polecił tylko czuwać nad tym mieniem.

Pani Mac Millen, uważając się za pokrzywdzoną, zaskarżyła do sądu osobę, która miała czuwać nad spadkiem, a więc samą siebie i zażądała należnych jej 18 tys. dolarów.

Niezwykle zaciekłe wojny

o których historia milczy

W Baltimore ukazała się niedawno książka popularnego amerykańskiego przyrodnika Gause'ego p. t. „Walka o byt". Książka ta jest przeznaczona wyłącznie dla ludzi wiedzy. Nikt jednak nie przypuszczał, że książka ta zdobędzie szerokie masy czytelników i stanie się najpoczytniejszym dziełem 1937 roku. Autor interesuje się wyłącznie losem różnych gatunków zwierząt i opisuje ich dzieje. Przy tym Gause podaje wyłącznie suche opisy, których wymowa jest jednak wielce dramatyczna.

Dwa rozdziały tej książki, które dotyczą losu raków Czarnego Morza, opublikowała prasa amerykańska.

Zanik raków czarnomorskich jest ściśle związany ze śmiercią człowieka. Do roku 1906 w Morzu Czarnym były wyłącznie raki o krótkich łapach. W roku 1906 tureckiemu przyrodnikowi Agcul Beyowi wpadło na myśl, aby sprowadzić na wybrzeże Anatolii raki o długich łapach. Zaopatrzył się w 300 tego rodzaju raków, załadował je na mały statek rybacki i udał się na północ Małej Azji.

Uczony po drodze dostał silnej gorączki. Z nadludzkim wysiłkiem zdołał opanować chorobę i dowieźć ładunek do miejsca przeznaczenia. Po wpuszczeniu raków do wody wyzionął ducha.

Od tej chwili zaczęła się walka o byt między 300 rakami, a setkami tysięcy raków o krótkich łapach, które wówczas znajdowały się w Morzu Czarnym. Od tego czasu minęło 30 lat. Ten stosunkowo krótki okres czasu w zupełności wystarczył na to, aby raki o długich łapach, które łatwiej mogą znaleźć dla siebie pokarm, stały się zwycięzcami. Podczas badań, dokonanych przez zoologów w początkach bieżącego roku, ustalono, że obecnie w Morzu Czarnym nie ma wogóle raków o krótkich łapach. Raki o długich łapach skazały je na śmierć głodową i całkowicie wytępiły i to nie przez walkę z nimi, a tylko przez pozbawienie ich środków żywności.

Herszt bandy padł od kuli

Kochanka bandyty „Zezowata Jadźka" w więzieniu

Policja prowadzi dalsze śledztwo w sprawie zastrzelonego bandyty na Grochowie, o czym pisaliśmy we czwartek. Jak się się wyjaśniło zabity bandyta nazwiskiem Eugeniusz Gac był hersztem szajki. Był to dezerter wojskowy.

Zwłoki zabitego bandyty przewieziono do prosektorium dokąd też przybyło wielu poszkodowanych, wezwanych przez policję dla rozpoznania bandyty. Jeden z poszkodowanych poznał na bandycie swoją marynarkę, którą mu bandyta Gac przed kilku tygodniami zrabował.

Jak się wyjaśniło szajka Gaca grasowała w gminach podwarszawskich na południowschodzie. Ostatnio banda poczynała sobie coraz zuchwalej i zbliżała się do Warszawy. Dotarli w ten sposób aż na przedmieścia Pragi.

Policja trafiła do kilku członków szajki, których aresztowano i osadzono w więzieniu. Są to Henryk Kaliciński, Anastazy Sałata i Jan Prolmiad. Prócz nich aresztowana została kochanka Gaca Anastazja Rudnicka, znana w świecie przestępczym pod przezwiskiem Jadźki Zezowatej.

Rozpaczliwy list piekarzy z Henrykowa

Nie ma się komu zająć losem konających

Kilka tygodni temu poruszaliśmy sprawę zatargu, jaki toczy się w Henrykowie między przedsiębiorcami piekarskimi a robotnikami, i wskazywaliśmy na niezwykle tragicz ne warunki, w jakich znajdują się w chwili obecnej pokrzywdzeni pracownicy piekarscy.

Od tej pory nic s'ę w Henrykowie nie zmieniło, nie nastąpiła żadna zmiana

List, jaki otrzymaliśmy od strajkujących, potwierdza to twierdzenie w całej rozciągłości i dodatkowo odsłania całą gehennę rodzin robotników piekarskich.

„Straciwszy już całkowicie orientację — piszą — gdzie szukać można sprawiedliwości, po raz drugi zwracamy się do Szanownej Redakcji z prośbą o udzielenie swych gościnnych łamów na opisanie naszej krzywdy i tragedii, jaka rozgrywa się na terenie piekarń w Henrykowie.

Dwukrotnie już staraliśmy się w celach stworzenia możliwej samoobrony zorganizować i dwukrotnie zostaliśmy złamani brutalną siłą właścicieli piekarń. Nie pomogły nam strajki, nie pomogły nam protesty, bo nie znalazł się nikt, kto by nam zechciał dopomóc i zajął się naszym losem, który w niczym nie jest lepszy od doli białych murzynów w Kongo. Wszystko przegraliśmy i nie ma w chwili obecnej najmniejszej nawet nadziei na to, aby spotkała nas jakakolwiek pomoc.

Nic tu w Henrykowie nie dziwi. Ani to, że pracujemy po czternaście godzin na dobę, ani to, że zarabiamy za tę straszną orkę po 15 złotych na tydzień, ani to, że pracujemy w warunkach urągających wszelkim zasadom higieny, ani wreszcie to, że każdy ma tu prawo lżyć nas bezkarnie, ubliżać nam i poniżać naszą godność ludzką.

Walczymy przecież o sprawę najczystszą. Walczymy o prawo do życia dla nas i dla naszych rodzin. Nie ma takiego śmiałka, który odważyłby się nazwać naszą akcję jakąkolwiek robotą wywrotową, bo życie nasze zniszczone w okopach i krew jaką przelewaliśmy dla Ojczyzny, stwarzają dla nas najlepszą legitymację obywatelską. A mimo to przecież pozostajemy w tej walce sami.

Nie jesteśmy pewni, czy list niniejszy nie jest aż nadto chaotyczny, czy w dostateczny sposób odtwarza naszą rozpacz, ale trudno myśleć o poprawnym wypisaniu, gdy zajrzała nam w oczy zdecydowana już śmierć głodowa. Więcej niż połowa robotników otrzymała w piekarniach wymówienia i kończy pracę w zbliżającą się sobotę, a cała prawie reszta podzieli dolę swych kolegów w następnym tygodniu. Za akcją strajkową, którą przełamał głód naszych dzieci i ich płacz, karzą nas przedsiębiorcy wymówieniami.

Szanowny Panie Redaktorze. Czy już doprawdy nikt się nami nie zajmie?! Czy już zupełnie wolno jest niszczyć ludzi, poniewierać ich, a ostatecznie wyrwać im z ust ostatni kawałek chleba?!

Zejchciej, Panie Redaktorze, opublikować ten nasz rozpaczliwy list na łamach swego poczytnego dziennika i odpowiedz nam, co mamy czynić, żeby się utrzymać przy życiu".

Zgodnie z prośbą nieszczęsnych robotników Henrykowa przyłączamy ten list dosłownie. Jeśli jednak idzie o jakąkolwiek radę, to pozostać musi jedna, która powinna się okazać niezawodną:

Sprawą piekarzy z Henrykowa i Jabłonny zająć się musi natychmiast pan Inspektor Pracy, bo On w pierwszym rzędzie mocen jest ukrócić samowolę przedsiębiorców, znieść wyzysk robotników i przestrzegać, aby praca odbywała się w przepisanych ustawą warunkach.

Krwawe starcie między Arabami a policją

JEROZOLIMA. — W Tul karem doszło do starcia pomiędzy bandą arabów a oddziałem policji. W czasie strzelaniny zabici zostali jeden policjant i jeden Arab.

Żona rozstrzelanego Putny na Litwie?

Królewiec. Z Kowna donoszą: Pewne koła na Litwie czynią starania, by żona rozstrzelanego Putny wraz z dwojgiem dzieci mogła przybyć na Litwę.

Ojciec Putny pozostawił na Litwie majątek, który przypada obecnie dzieciom jego i żonie. Podobno rząd litewski podjął już pewne kroki w tym kierunku.

NA ZŁODZIEJU CZAPKA GORE

Komendant posterunku z Międzylesia pod Warszawą, szedł w patrolu i na drodze do Warszawy spotkał wóz zaprzężony w dwa konie. Na wozie siedział Cygan z Cyganką i czworgiem dzieci.

Na widok policjanta Cygan zeskoczył z konia i uciekł do lasu, wobec czego Cygankę z dziećmi policjant odstawił na posterunek.

Jak się okazało wóz z końmi został przez wymienioną rodzinę cygańską skradziony.

„MUZYCZKA" PRZEZ TELEFON

Duńska firma wydelegowała do Warszawy inżyniera, który zaproponuje PAST urządzenie u siebie aparatury „muzycznej". Tak jak zegarynka wskazuje godziny, tak nowy aparat oznaczony określonym numerem będzie nadawał aktualne przeboje muzyczne. Połączywszy się z aparaturą abonent PAST usłyszy śpiew lub muzykę.

Takie aparatury są już zainstalowane w kilku miastach duńskich i cieszą się ogromnym powodzeniem.

ANGINA I SZKARLATYNA W WARSZAWIE

W ostatnich czasach zauważono wzrost liczby zachorowań na anginę i szkarlatynę w Warszawie. Powodem zachorowań na anginę jest gwałtowne przestudzanie podczas upałów gardzieli i migdałów napojami chłodzącymi. Niekiedy występują objawy nieżytu krtani, powodujące chrypkę. Wzrost liczby zachorowań na szkarlatynę jest sezonowy. Nasilenie jednak tej choroby jest w r. b. zwiększone.

Ludność Warszawy winna w szerszej mierze, niż dotąd, stosować zapobiegawcze szczepienia ochronne; dotyczy to zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Poszkodowanemu chciał sprzedać

towar, który zamierzał u niego ukraść

Józef Kwieciński buduje willę w Śródborowie. Zgłosił się doń nieznany osobnik i przedstawił za kupca drzewa budulcowego. Zaproponował okazyjne nabycie budulca, który znajduje się na budowli Justa w Celestynowie.

Ponieważ cena odpowiadała Kwiecińskiemu, zgodził się on obejrzeć budulec i kupić. Udał się z dostawcą do Celestynowa na budowlę Justa. Trzeba trafu, że Kwieciński spotkał tam inż. Ludwika Kona, który buduje willę Kwiecińskiego, ale też i willę Justa, o czym Kwieciński nie wiedział. Nie wiedział także i ów rzekomy dostawca, ze ten sam inżynier buduje obie wille.

Dzięki temu zostało zdemaskowane oszustwo, które już dobiegało końca, bo Kwieciński miał właśnie wypłacić dostawcy większą zaliczkę. Dostawcę zatrzymano. Chciał on uciec, ale się nie udało. Okazał się nim nigdzie nie meldowany Mordka Kantorowicz, karany już za oszustwa. Zamierzał on sprzedać na placu cudzy budulec.

Wywiadowcę chciał okraść

Niefortunny złodziej na dworcu

Na dworcu Głównym w Warszawie było dużo ludzi. W tłumie stał między innymi wywiadowca policji, któremu z małej kieszonki wystawało złote pióro. Zjawił się złodziej Wincenty Tomasik (Chmielna 86), który postanowił skraść pióro z kieszeni wywiadowcy. Nie wiedział oczywiście, że to wywiadowca i zna się na fachu złodziejskim.

Zbliżył się do wywiadowcy i niby czytając gazetę zasłonił mu oczy. Wywiadowca od razu się domyślił w czym rzecz i położył rękę na kieszonce. Czując wyciąganie pióra chwycił złodzieja za kark i zdemaskował go na gorącym uczynku.

Tomasika osadzono w areszcie.

Młodociani bandyci

MOSKWA. — W ostatnich czasach zdarzaja się w Sowietach coraz częstsze wypadki chuliganerii. Jak donosi „Wostoczno - sybirskaja Prawda" odbyło się ostatnio na Syberii kilka procesów W Irkucku 17-letni chuligan zaczepiał kobiety i poranił nożem mężczyznę, który stanął w ich obronie. Inny wyrostek pobił na ulicy milicjanta. Obu skazano na 5 lat więzienia.

Trzech chuliganów pracujących pod Irkuckiem na robotach leśnych sterroryzowało jednego z robotników i w jego obecności dopuściło się gwałtu na osobie jego żony. Sąd skazał na 10 lat więzienia każdego.

Poważni badacze skazani

na równi z niepoważnymi

BERLIN. — Przed sądem nadzwyczajnym w Erfurcie stanęło 31 członków organizacji t. zw. „poważnych badaczy Pisma Świętego". Uprawiali oni działalność nielegalną w zastępstwie rozwiązanej w roku ubiegłym organizacji badaczy Pisma Świętego.

„Poważnym badaczom pisma Świętego" zarzucono m. in. utrzymywanie stosunków z organizacjami zagranicznymi o podobnym charakterze. Oskarżeni skazani zostali na więzienie od 2 — 3 lat.

Tragiczna katastrofa w poznańskim

Motocykl zderzył się z samochodem

Z Nowego Tomyśla donoszą: W środę wieczorem wydarzyła się na szosie w pobliżu dworca kolejowego w N. Tomyślu straszna katastrofa motocyklowa. Motocyklista M. Wieczorek, jadąc z nadmierną szybkością i bez światła wpadł w pewnej chwili z całym impetem na samochód, podążający z przeciwnej strony. W wyniku zderzenia pasażer Wieczorka, Krawczyński, asystent pocztowy z N. Tomyśla, siedzący na tylnym siodełku motocykla zginął na miejscu.

Wieczorka odwieziono w stanie ciężkim do szpitala, gdzie wkrótce zmarł

Jeszcze jeden dorożkarz złodziejem

Uciekł z bagażem pozostawionym pod jego opieką

Do Warszawy przyjechała zaangażowana na występy taneczne do dancingu na ulicy króla Alberta tancerka ze Szczuczyna Erma Teipelka. Na dworcu Głównym wsiadła do dorożki, która odwiozła pasażerkę według wskazanego adresu. Po przybyciu na miejsce Teipelka wysiadła, polecając dorożkarzowi zaczekać aż przyjdzie po walizkę chłopiec.

Niewiasta z prowincji nie wiedziała, że dorożkarzom warszawskim ufać nie można. To też, gdy chłopiec wyszedł po walizki, dorożkarza już nie było. Uciekł z walizką w której znajdowały się rzeczy ogólnej wartości 1,500 złotych.

Nowe zwycięstwo powstańców

Szybkimi krokami zbliżają się pod Santander

PARYŻ. Korespondent Havasa donosi z frontu pod Santander, że w środę po południu wojska powstańcze zajęły miasto Castro Urdiales.

To nowe zwycięstwo powstańców zbliża ogromnie linię frontu do Santander.

Castro Urdiales położone jest na 36-ym kilometrze drogi z Bilbao do Santander. Jeżeli warunki atmosferyczne nie pogorszą się, a powstańcy będą mogli posuwać się w tym tempie co dotychczas, to — zdaniem korespondenta Havasa — Santander winno być zdobyte w ciągu dni 15.

Carscy oficerowie-cyrkowcy

przyłapani podczas kradzieży

Trzech wybitnych byłych oficerów armii carskiej Aleksander Kurylek, Mikołaj Falbej i Anton Grigorij, zeszli na psy i mieszkają obecnie w „Cyrku" w Warszawie. I jak przystało cyrkowcom, umieli przystosować się do „cyrkowej" tradycji i kradną.

Ostatnio skradli gdzieś **węża długości 50 metrów i poszli** z nim na Wołówkę w celu spieniężenia go.

Podpatrzył to policjant i trójka byłych carskich oficerów dostała sie do paki.

Napierała prowadzi dalej

W środę odbył się 6-ty z kolei etap wyścigu kolarskiego Dookoła Polski. Trasa prowadziła z Kalisza do Poznania i wynosiła 165 km. Doskonałe warunki terenowe wykazały **dalszą poprawę formy** zawodników zagranicznych, którzy okazali się równorzednymi przeciwnikami.

Prowadzi nadal Napierała z czasem 27:08:14, na drugim miejscu Wasilewski.



REPERTUAR KIN:
Adria: „Na straży prawa".
Atlantic: „Cyrk Barnuma" oraz „Gdy miłość się budzi"
Apollo: „Panna Piotruś".
Bagatela: „Robert i Gloria" i „Dwa dni w raju".
Dom Żołnierza. „Złoto".
Promień: „Mayerling".
Stella: „Wierna rzeka".
Świt: „Nowy Tarzan".
Sztuka: „Madame Lenox".
Uciecha: „Daj mi twe serce".
Wanda: „Dzieci ulicy".

Radio

Godz. 12.15 Kilka informacyj; 13.55 Wspomnienia po sławnych mistrzach (płyty); 15.05 Przewodnik turystyczny; 15.10 Audycja dla dzieci; 15.30 Serenady (płyty); 15.40 Lokalne wiadomości gospodarcze; 18.00 Skrzynka ogólna w opracowaniu Stanisława Broniewskiego; 18.10 Program na dzień następny; 18.15 Pieśni i tańce śląskie w opracowaniu Jarosława Leszczyńskiego; 18.45 Lokalne wiadomości sportowe; 23.00 Warszawa II recytacje; 23.15 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek:
Apteka pod Złotym Słoniem, Grodzka 22, pod Jagiełłą, pl. Matejki 3, Nowowiejska, Wybickiego 1, pod 3-ma Gwiazdami, Rakowicka 21, Sternbacha Dietla 36.

STRASZNE SAMOBÓJSTWO BEZROBOTNEGO W KRAKOWIE

Nową ofiarę bezrobocia mamy do zanotowania w Krakowie. Oto bezrobotny Tadeusz Grochalski, zamieszkały przy ul. Zygmunta Augusta 9 w Krakowie, zniechęcony do życia z powodu braku pracy postanowił odebrać sobie życie.

Wtym celu udał się do piwnicy, gdzie w zamiarze samobójczym powiesił się.

Mieszkańcy domu zaalarmowali pogotowie ratunkowe, które jednak przybyło nadaremnie, albowiem zastało już ostygłe zwłoki Grochalskiego.

Potworne samobójstwo bezrobotnego wywołało przygnębiające wrażenie wśród mieszkańców okolicy.

KRONIKA KRAKOWA

Z pobytu Króla Karola II. w Krakowie

W pierwszym dniu pobytu Króla Karola II w Krakowie, po przemówieniu prez. Kaplickiego, orszak królewski skierował się z Barbakanu w wąską przestrzeń ul. Floriańskiej, którędy wyjechał na Rynek. Tutaj wokół pomnika Adama Mickiewicza ustawione były liczne grupy regionalne, które wznosiły okrzyki na cześć Dostojnych Gości.

Ustawione wzdłuż ulic oddziały wojskowe prezentowały broń, a rozmieszczone w kilku punktach orkiestry na widok zbliżającego się orszaku królewskiego, intonowały hymny.

Kilka minut po godzinie 5tej czoło orszaku królewskiego znalazło się u stóp Wawelu. Pomimo ulewnego deszczu widać było morze głów ludzkich wokół stoku Wawelskiego. Zebrały się tutaj olbrzymie tłumy, witając żywiołowymi okrzykami przybycie orszaku.

Wzdłuż drogi na Wawel ustawione były oddziały wojsk lotniczych, natomiast na wzgórzu Wawelskim pełnił służbę pułk strzelców podhalańskich. Na dziedzińcu przed katedrą ustawił się frontem batalion honorowy wraz z orkiestrą i sztandarem.

Nieprzenikniona cisza panowała w chwili, gdy na drodze ukazał się pierwszy samochód zwiastujący przybycie orszaku królewskiego. Samochodem tym przybył dowódca garnizonu gen. Mond. Z kolei wjechali na dziedziniec fanfarzyści poprzedzający szwadron ułanów.

Rozległy się pierwsze dźwięki hymnu rumuńskiego, kiedy na dziedzińcu zatrzymał się samochód królewski. Wysiadł z niego p. Prezydent R. P. wraz z królem Karolem, z drugiego sa mochodu wysiedli marszałek Smigły-Rydz wraz z ks. Michałem.

Kolejno przybywali na Zamek wawelski wojewoda krakowski Gnoiński, ministrowie spraw zagranicznych Rumunii p. Antonescu i Polski p. Beck, marszałek armii rumuńskiej Urdarianu, inspektor armii gen. Fabrycy, gen. armii rumuńskiej Glatz, gen. Schally, szef kancelarii p. Prezydenta R. P., mistrz dworu królewskiego p. Hlonder, szef protokołu dyplomatycznego min. Romer, oraz liczni wyżsi oficerowie dyplomacji.

Król Karol odebrał raport od dowódcy batalionu, po czym grupa dostojników przeszła przed frontem ustawionych wojsk, kierując się w stronę Wieży Srebrnych Dzwonów. Tutaj nastąpiło powitanie przez proboszcza katedry ks. prałata Domasika w asyście dwóch duchownych. Dostojni Goście zeszli do krypty, gdzie u trumny złożony został olbrzymi wieniec.

Kryptę zaległa cisza w momencie, gdy władca Rumunii stanął u trumny Marszałka Piłsudskiego, składając hołd Jego pamięci.

Po wyjściu z krypty Dostojnicy skierowali swe kroki ku katedrze Wawelskiej. Tutaj oczekiwał ich przybycia nuncjusz papieski Cortesi, w asyście kapelana księcia Metropolity Sapiehy, który przywitał Dostojników. Do orszaku przyłączył się Ksawery hr. Pusłowski, który udał się z Dostojnymi Gośćmi do Katedry, udzielając im objaśnień w czasie zwiedzania. W czasie zwiedzania Katedry, duchowni towarzyszyli orszakowi królewskiemu.

Zwiedzenie trwało blisko trzy kwadranse. Dostojni Goście zeszli do grobów królewskich oraz zwiedzili Katedrę.

Po wyjściu z Katedry oddziały wojskowe sprezentowały broń, a władcy obu zaprzyjaźnionych krajów skierowali się na dziedziniec arkadowy skąd przeszli do apartamentów p. Prezydenta na Zamku. Przy wejściu do apartamentów powitał Dostojnych Gości szef kancelarii cywilnej p. Prezydenta R. P., a w momencie tym orkiestra odegrała hymn państwowy.

W godzinach wieczornych odbył się za Zamku obiad, w którym wzięło udział 40 osób.

W czwartek o godz. 8-ej rano Dostojni Goście wyjechali samochodami na Sowiniec. Wyjazd króla Karola z Krakowa nastąpił o godzinie 11-tej przed południem.

Wcześnym jeszcze rankiem zwiedził Król Karol II. Muzeum Narodowe w Sukiennicach, następnie kolejno przybył do kościoła N. M. P., Biblioteki Jagiellońskiej, Oleandrów, oraz w Grobach Zasłużonych na Skałce.

Około godziny 11-tej odjechał Król z Wawelu na dworzec kolejowy, witany entuzjastycznie po całej drodze okrzykami przez tłumnie zgromadzoną publiczność.

Na dworcu nastąpiło uroczyste pożegnanie, po czym Król Karol II. wraz z synem odjechał do swego kraju.

Od 1 lipca przedsiębiorstwa obowiązane są zwiększyć zatrudnienie inwalidów

Z dniem 1 lipca br. wchodzą w życie przepisy ustawy z dnia 14 kwietnia 1937 r. o zmianie ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkim.

Wymieniona wyżej ustawa z dnia 14 kwietnia 1937 r. wprowadziła dalsze uprawnienia dla inwalidów.

W szczególności sprawa zatrudnienia inwalidów w przedsiębiorstwach uregulowana została w sposób następujący:

Pracodawcy w rolnictwie, — przemyśle, handlu i komunikacji, instytucje i zakłady o charakterze publiczno - prawnym, oraz wszelkie przedsiębiorstwa i zakłady pracy, niezależnie od tego, czy są własnością państwową, samorządową, lub prywatną, obowiązani są zatrudnić na każdych 33 pracowników jednego inwalidę, zaś na każde 33 pracownice jedną wdowę po poległym lub zaginionym w związku przyczynowym ze służbą wojskową, o ile nie przekroczyła 50 rok życia.

Kupiec krak. na ławie oskarżonych

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj Karol Hojtasz, kupiec, który pracował w firmie Dom Wysyłkowy — „Włókno" w Bielsku.

Przez okres 1936 i 1937 sprzeniewierzył on gotówkę i towary wartości około dwa tysiące złotych.

Ponadto sfałszował i podrobił zamówienie, a towar miał pobrać.

Celem powołania biegłego — sąd rozprawę odroczył.

ZUCHWAŁE ŚWIĘTOKRADZTWO W KOŚCIELE

Do kościoła rzymsko - katolickiego w Mikołajowie pod Żydaczowem dokonania zuchwałego włamania świętokradczego.

Złodzieje skradli pół litra wina mszalnego, krzyżyk złoty, 2 obrączki złote z roku 1847 z inicjałami ASRZ, 2 srebrne pozłacane wota (serduszka, jedną monetę srebrną z czasów Katarzyny Wielkiej, Krzyż Napoleoński o wartości muzealnej, oraz kilkanaście złotych w gotówce.

URZĘDNIK KURATORIUM W KRAKOWIE USIŁOWAŁ ODEBRAĆ SOBIE ŻYCIE

Wczoraj rano usiłował odebrać sobie życie wystrzałem rewolwerowym w skroń urzędnik krak. Kuratorium Szkolnego, Adam Karpiński, liczący lat 40, zamieszkały w Krakowie przy ul. Konarskiego 22.

Natychmiast wezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło desperata w stanie bardzo ciężkim na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Pod groźbą zabójstwa zmuszał do fałszywych zeznań

Onegdaj odbyła się przed sądem apelacyjnym w Krakowie rozprawa karna przeciw mieszkańcowi Kuściejowa, Stanisławowi Krawcowi, oskarżonemu o użycie przemocy i groźby zabicia względem świadka sprawy sądowej.

Akt oskarżenia zarzuca mu, że w grudniu 1936 r. użył gwałtu i groził zabiciem niejakiemu Adamowi Szaleńcowi, który był świadkiem w sprawie karnej przeciwko niemu.

Sąd okręgowy w Kielcach skazał oskarżonego na półtora roku więzienia, zaś sąd apelacyjny w Krakowie uniewinnił oskarżonego.

WYJAŚNIENIE.

W związku z naszą wczorajszą notatką pt. „Straszny wypadek matki prokuratora" którą podaliśmy za jednym z pism krakowskich, otrzymaliśmy od p. Golińskiej - Stawarskiej, żony p. prokuratora Stawarskiego wyjaśnienie, że wypadek miał miejsce w mieszkaniu matki p. prokuratora przy ul. Straszewskiego 5, gdzie poparzona została p. Maria Stawarska, matka p. prokuratora oraz jego siostra, a nie jak mylnie podano, żona p. prokuratora, p. Golińska - Stawarska, zamieszkała przy ul. Pawiej 8, co niniejszym prostujemy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-82. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] Cała strona 1800 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyr

Wydawca i red. odpow.: Alfred Kwiatkowski

DRUKARNIA „MONOPOL" W KRAKOWIE